

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 60 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 17-go Grudnia 1907.

Nr. 51

Pogląd na dorywczość działalności niemieckiego zabezpieczenia

ogłasza w jednym z ostatnich numerów oficjalnego „Reichsarbeitsblatt” Urząd statystyczny Rzeszy. Z ciekawego tego zestawienia przytaczamy kilka najważniejszych dat.

Dochód organów zabezpieczeniowych, wynoszący w roku 1885 na cele zabezpieczenia na wypadek choroby 65 408 444 marek, a na wypadek nieszczęścia 1 004 264 marek czyli razem 66 412 708 marek, wzrósł w roku 1905 w wszystkich trzech gałęziach obecnego zabezpieczenia robotniczego do 717 400 062 marek, a obejmuje w latach 1885 do 1905 razem ogromną sumę 7 344 959 628 marek. Na sumę tę złożyły się przeważnie składki pracodawców i pracobiorców, w daleko mniejszej części dodatek Rzeszy i procenty od kapitałów, jak to wynika z poniższej tabliczki.

Na 100 marek dochodu przypadało:

na:	w r. 1891	w r. 1904	w r. 1905
	marek	marek	marek
wkładki pracodawców	47,3	45,4	45,4
wkładki zabezpieczon.	46,4	37,2	37,4
dodatek rządowy	2,3	6,7	6,6
procenta itp.	4,0	10,7	10,6

Stosownie do zwiększonego dochodu zwiększył się i rozchód. W roku 1885 wynosił on 58 792 014 przeszedł w roku 1889 sumę 100 milionów, osiągnął w roku 1890 po zaprowadzeniu zabezpieczenia na wypadek niedołęstwa 157 milionów, w roku 1893 wyniósł okragłe 200, w r. 1898 przeszło 300, w r. 1900 blisko 400, w r. 1903 okragłe 500, w r. 1905 okragłe 600 milionów, a obejmuje w sumie lat 1885–1905 5 627 416 847 marek.

W rozchodzie rozróżnić należy między kosztami na cele zabezpieczeniowe w ścisłym znaczeniu, a kosztami administracji.

Pierwsze podniosły się z 54 159 321 marek w roku 1885 do 551 684 973 marek w roku 1905 (przeszło 1,5 milionów marek dziennie) i obejmują w sumie lat 1885–1905 5 107 367 263 marek. Koszta zaś administracji wynosiły w r. 1885: 4½, w r. 1905: 51, 1885–1905: 520 milionów marek. Porównanie odnośnych cyfr za obie gałęzie rozchodu wykazuje, że gdy koszta ściśle zabezpieczeniowe wzrosły z 89,1 % w r. 1885 do 91,5 % rozchodu w r. 1905, koszta administracji spadły w tym samym czasie z 10,9 % na 8,5 % wydatków.

Nakoniec podajemy podział wydatków ściśle zabezpieczeniowych na cele poszczególne. By dać

przejrzysty obraz, podajemy daty Urzędu statystycznego w zaokrągleniu.

I. Wydatki kas chorych (z włączeniem kas i związków knapszaftowych) w latach 1885–1905 milionów marek

1. Koszta lekarskie	571
2. Lekarstwa	440
3. Odszkodowanie w razie choroby za członków	1205
za krewnych	24
4. Zapomogi dla położnic, od roku 1904 i dla kobiet brzemiennych	41
5. Wydatki na lazaret i dla rekonwalescentów	337
6. Renty w razie śmierci	91
7. Na inne cele	43

II. Wydatki odnośnych organów w razach nieszczęśliwych przypadków w latach 1885–1905 milionów marek

1. Koszta leczenia	31
2. Koszta leczenia w zakładach	48
3. Renty dla okaleczonych	855
4. Jednorazowe odszkodowania okaleczonych (niemieckich poddanych)	6
5. Renty dla krewnych okaleczonych	13
6. Renty w razie śmierci	8
7. Renty dla wdów i sierót	215
8. Odszkodowanie wdów	9
9. Odszkowanie obcych poddanych	3

III. Wydatki w razie niedołęstwa w latach 1891–1905 milionów marek

1. Koszta leczenia	66
2. Koszta umieszczania w zakładach (od 1900)	1
3. Renty inwalidzkie	666
4. Renty dla chorych (od 1900)	12
5. Renty starości	356
6. Zwrot składek:	
a) w razie zamążpójścia (od 1895)	44
b) w razie wypadku nieszczęśliwego (od 1900)	¼
c) w razie śmierci (1895)	16

„Ruch chrześc.-społeczny”.

Przeszło pół tysiąca górników zginęło.

Okropne nieszczęście się wydarzyło w Fairmont w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Wrażenie, jakie czyni na nas wiadomość i współczucie z ofiarami jest tym głębsze, że pomiędzy zabitymi górnikami znajduje się także wielka liczba górników Polaków.

Z Fairmont (w Wirginii) donoszą, że katastrofa w kopalni węgla Managua jest jedną z największych, jakie kiedykolwiek wydarzyły się w Ameryce.

Wybuch gazów podziemnych był tak gwałtowny, że sprawiał wrażenie trzęsienia ziemi. Wyrzucony w powietrze siłą wybuchu budynek szybowy przeleciał nad wsią i upadł z drugiej strony rzeki.

W chwili wybuchu pracowało w kopalni około tysiąca górników, przeważnie Polaków, Słowaków i Włochów. Zarząd kopalni wątpi, aby zdołał uratować jeszcze kogokolwiek z nieszczęśliwych. Tymczasem zamówiono 300 trumien.

Ostatnia wiadomość głosi, że w kopalni znajduje się jeszcze 510 górników, którzy zginęli prawdopodobnie wszyscy, gdyż wskutek wybuchu powstał w kopalni pożar. Siła wybuchu była tak wielka, że kilku górników z podziemi wyrzuciła szybem powietrznym na wierzch. Jeden ocalał w ten sposób cudem prawie.

Inna wiadomość głosi, że liczba zabitych w Fairmont dochodzi 600 gdyż dyrektor kopalni podał tylko 478 brakujących górników, a nie liczył około 100 chłopców, których zatrudniano pod ziemią przy pracach pobocznych.

Przy ratowaniu nieszczęśliwych wielu górników straciło życie. 60 chłopca, najodważniejszych, wróciło, gdyż byli już na pół zatrutymi gazami. Obawiali się przytem ponownych wybuchów.

Straszne to nieszczęście. Niech Bóg zachowa każdą kopalnię! Górnicy, bądźcie ostrożnymi!

Socjalistyczne cygaństwo.

Ostatnie wybory w Austrii zapędziły do parlamentu aż 87 socjalistów. Partya „towarzyszy” rzuciła wśród hasel wyborczych całą furę obietnic, których dotrzymać nie myślała i nie mogła. Okazało się przeciwnie, że „towarzysze” w parlamencie poszli na usługi wielkich kapitalistów i zamiast robotników — tamtych bronią.

Socjaliści przeciw ubezpieczeniu na starość i od wypadku.

Pierwszy dowód zdrady stanu robotniczego dali wtedy, kiedy dr. Lüger postawił wniosek, aby jako fundację jubileuszową cesarską parlament uchwalił 100 milionów koron, jako fundusz żelazny ubezpieczenia na starość robotników. Socjaliści głosowali wszyscy przeciw temu wnioskowi. Tem samem złamali socjalistyczni posłowie zapewnienia dane wyborcom, że zrobią wszystko, aby tylko ubezpieczenia te przez klasy pracujące tak wyczerkiwane, urzeczywistnić.

Socjaliści za wyzyskiem węglowym.

Podczas gdy z jednej strony obalili zaczątek ustaw robotniczych, głosując przeciw wprowadzeniu ubezpieczenia na starość i od wypadku, z drugiej strony podawali „towarzysze” bratnią dłoń baronom węglowym i spekulantom. Dnia 22 października 1907 r. toczyły się w parlamencie obrady nad wnioskiem posła Krausa, mającym na celu zabezpieczenie przed lichwą węglową. W ciągu 1 roku ceny węgla podniosły się o 40 halerzy na centnarze. Należało więc raz kres położyć strasznym nadużyciom popełnianym przez bogatych właścicieli kopalń. I do tego właśnie zmierzał wniosek p. Krausa. Domagał on się 1) sprzedaży węgla z rządowych kopalń wprost, a nie przez handlarzy, 2) powiększenia ilości kopalń będących własnością rządu tak, aby rząd tem samem stanowczo regulował ceny węgla, 3) wyłączenia wszelkich sił, oraz zastosowania wszelkich środków, aby zaradzić oszustwom węglowym, zwłaszcza zaś, aby rząd przygotował przejście wszystkich kopalń węglowych na własność państwa.

Ma się rozumieć uchwalenie tego wniosku byłoby klęską dla milionerów węglowych Gutmanów, Rothschildów i innych bogatych protektorów socjalistycznych. I dlatego „towarzysze” uznali, że sprawa oszustw węglowych nie jest wcale nagłą i głosowali przeciw nagłości wniosku Krausa. Tem samem na korzyść milionerów żydowskich zdradzili po raz drugi socjalistycznych robotników. Kiedy dopiero cały prawie parlament przeciw wyzyskowi węglowemu się odezwał, kiedy socjalistów jako zdrajców sprawy robotniczej publicznie napiętnowano, odezwało się w nich sumienie. Przy głosowaniu nad poszczególnymi ustępami wniosku Krausa, przy drugim punkcie głosowali już niektórzy, zwłaszcza czescy socjaliści za wnioskiem, a przy trzecim punkcie nawrócili się już wszyscy.

Doczekaliśmy się jednak, iż socjaliści byli jedyną partią, która stanęła w parlamencie w obronie „ubogich” milionerów węglowych.

Po niewczasie spostrzegli „towarzysze”, że robią jedno głupstwo za drugim, dyskredytujące ich w oczach ich własnych wyborców.

Francuskie robotnice.

Przed kilku tygodniami ukazała się ciekawa bardzo publikacya pani Karoliny Milhaud, omawiająca stosunki robotnicze kobiet we Francyi. Przypuszczaaby należało, iż w kraju panowania socjalizmu i republikańizmu prawa robotnicze warowane odpowiednią ustawą bywają przestrzegane i że robotnice nie są wyzyskiwane tak jak pod rządami burżuazyjnymi. Tymczasem z publikacyi owej przekonujemy się właśnie o wręcz czemś przeciwnem.

Kobiet pracujących jest we Francyi około 7 milionów. Ponieważ jednak część ich pracuje jako robotnice rolne itp., właściwych robotnic fabrycznych itp. jest około 1 834 000. Najwięcej kobiet pracuje jako robotnice w dziale konfekcyi i gotowych ubrań (380 000), następnie w przemyśle tkackim (330 000). Ustawowo praca ma trwać 10 godzin. Przeważnie jednak. np. w przemyśle

tkackim, praca trwa 10½ a nawet 11 godzin. 900 tysięcy kobiet pracuje w różnych rodzajach przemysłu domowego, a dla tych dzień roboczy wynosi 12, 14, 16 a nawet 18 godzin.

Zarobki robotnicze są stosunkowo niewielkie. Przeciętnie wynoszą od 1½ franka do 2 franków dziennie. Dla krawczyń zarobek dzienny wynosi przeciętnie 3 franki. Nie brak jednak i takich wypadków, gdzie przeciętna płaca wacha się między 50 centami a 90 centami dziennie.

Stan zdrowotny robotnic jest bardzo lichi. Są prowincje, gdzie między niemi śmiertelność niemowląt wynosi 60 i 70 procent. Znaną też jest rzeczą, że we Francji przyrost ludności jest tak powolny, jak prawie w żadnym innym kraju.

Starano się przyjść w pomoc robotnikom przez zakładanie spółek spożywczych itp. Ale w krótkim czasie przekonano się, że prowadzenie ich i zakładanie natrafia na zasadnicze trudności, mianowicie robotnikom brak pieniędzy, aby choćby nawet niewielkie udziały w takich stowarzyszeniach wykupić, a ponieważ są przeciążone pracą, gdyż bieda je do tego zmusza, nie mają ani czasu ani ochoty do takich spółek należeć.

Autorka roztacza przed nami niejednokrotnie bardzo przykre obrazy nędzy i biedy robotnic francuskich.

W zestawieniu z tem, że przecież we Francji rej wodzą „towarzysze”, wydaje się istotnie dziwne, że podobne rzeczy istnieć mogą. Jeśli co, to właśnie opieka nad ludem pracującym powinna być jednym z najważniejszych zadań rządów socjalistycznych. Tymczasem tak nie jest. Przeważnie ustawy — mimo iż są i w myśl ich niejedno by można zrobić — pozostają na papierze, — a nędza i bieda robotnic wzrasta.

LISTY.

Z Bytomskiego.

Ciężkie to dla nas czasy, dla ludu żyjącego z pracy swych rąk. Albowiem wszędzie panuje ogromny duch przedsiębiorczości, a zyski olbrzymie płyną do kieszeni niemieckich i żydowskich pracodawców, którym lud polski musi się wysługiwać za marny grosz.

Wszystkie gazety hakatystyczne śpiewają hymny pochwalne na cześć wspaniałej gospodarki pruskiej.

Cóż na to powiada rząd państwa i bojaźni Bożej? cóż na to powiadają ministrowie pruscy i niemieccy? Wszak, jeżeli mamy płacić podatki (państwowe) i służyć przy wojsku, a ewentualnie przelewać krew na polu walki, to chyba mamy także prawo żądać od rządu pruskiego, aby zapobiegł nędzy i biedzie tysięcy, ba setek tysięcy obywateli. Starczą miliony na Afrykę, na kolonizację, na okręty wojenne, to też i winni się postarać o poprawę bytu biednego ludu robotniczego.

Ministrowie pruscy dobrze wiedzą, jaka jest drożyzna wszystkiego. Nawet palca nie przyłożą ani nie naciskają na pracodawców, aby nam zarobku poprawili.

Skutek wszelkiej pisaniny i gadaniny będzie ten sam, co poprzednio, jeżeli lud sam się nie ocknie i do organizacji nie wstąpi.

Dlatego odzywam się dziś do wszystkich naszych rodaków robotników, aby wypowiadali gorące słowa protestu przeciwko gospodarce kapitalistów i jednogłośnie domagali się poprawy zarobku.

Marek II.

Z kopalni Hohenzollern.

Mamy nadzieję, że poprawa zarobku nastąpi od 1 stycznia 1908 r., bo p. dyrektor Kuhna obiecał na posiedzeniu mężów zaufania. Taka poprawa ma być: 1) kto już 5 lat pracuje na kopalni, Hohenzollern, będzie miał 5 fen. więcej na szychtę; 2) kto 10 lat, to 10 fen.; 3) kto 15 lat, to 15 fen.; 4) kto 20 lat, to 20 fen.; 5) kto 25 lat, to 25 fen.

Dalej ogłosił p. K. młodych górników (Lehrhajerów) rzeczywistymi górnikami. Cieszyliby się większej poprawie zarobkowej. Czemu nie wszyscy dostają? czy to my nie potrzebni?

Kopalnia Hohenzollern stoi na katolickim stanowisku. Gdyby tak namówiła inne kopalnie i dała przykład wspaniały innym kopalniom w sprawach zarobkowych, a nie czekała, aż inne kopalnie poprawią zarobku? Miałyby robotników zawsze dość.

Jeszcze miałbym dużo do pisania, ale muszę poprzestać i nadmieniam jeszcze to, aby się niektórzy urzędnicy lepiej z nami obchodzili, aby nas nie wyzywali i piorunowali, jak się to dzieje w cechowni przy zapisie, aby i ten „Minderlohn” był skasowany.

„Minderlohn” znaczy, iż tyle robotnik tylko ma na szychtę, ile ma na wierzchu wózków, to jest 3 mk., 2,80 mk. i 2,50 mk. na szychtę.

Każdy górnik chce zarobić, aby mógł swoją rodzinę wyżywić. Ale jak węgiel twardy, prochu tyle nie dostanie, ile mu go potrzeba, więc nie może swego „cola” wydać, sztygar mu tyle pisze ołówkiem, ile ma na wierzchu wózków. Prosimy p. generalnego dyrektora, aby temu zapobiegł. Niech tyle prochu dostaniemy na sztreki, ile go nam potrzeba.

Nadmieniam jeszcze o posiedzeniu mężów zaufania. Jest ich 9, a zastępców 8, więc chodzi o jaką sprawę, to się sztygarowie w to wtracają. Nieraz p. dyrektor Kuhna więcej wierzy sztygarowi, jak mężowi zaufania. Na ostatnim posiedzeniu dnia 22 listopada p. sztygar Kionka się wyraził o cymerhajerach tak: Das ist die größte saufbande! Spamiętajcie to sobie dobrze, cymerhajerzy.

Drzymalik.

Od Lipin.

Statut hutniczej kasy inwalidzkiej

powinien być koniecznie zmieniony. Oto powinniśmy się starać wszelkimi sposobami. Renta inwalidzka jest za mała, a renty z marek trudno dostać.

Według § 14 statutu wnioszek o inwalidztwo może stawić tak członek (robotnik) jak lekarz albo urzędnik-kierownik. Rozstrzygają lekarz i urzędnik. Robotnik jest w ich ręku co do inwalidztwa. Jak go nie chcą zrobić inwalidem, to może żądać, aby go wysłano do innego lekarza, lecz tego lekarza mają wybrać zarząd i starszy knapszaftowy, do którego robotnik należy. Na tem koniec. Prawo robotnika jest słabo zabezpie-

zione. Można by jeszcze zrobić zażalenie do rejencji, która dozoruje kasę, i dodać do zażalenia świadectwo (atest) innego lekarza.

Najprzód trzeba do landrata w Bytomiu się udać. Można nawet skarżyć na sąd. Ale kto walczy tak wytrzymale o swoje prawo? Pewnie jeszcze ani jeden tego wszystkiego nie uczynił. § 43 statutu przepisuje: Spory pomiędzy członkami i kasą o rentę rozstrzyga władza nadzorcza, którą jest według § 44 landrat i prezydent rejencji. Kto się nie zgodzi na rozstrzygnięcie władzy, ten w przeciągu dwóch tygodni może skarżyć na sędzie. O tem rzadko który wie albo pamięta. Dla tego przypominam ten przepis tutaj wyraźnie i proszę go sobie spamiętać.

A teraz opiszę te wielkie renty, nad którymi się pewnie już wielu zastanawiało.

Kto ma 6 do 8 lat opłaconych, ten otrzyma miesięcznie w I klasie 7 mk. 75 fen., w II klasie 5 mk. 25 fen., w III klasie 4 mk. 50 fen., w IV klasie 2 mk. 50 fen., od 8 do 10 lat 9 mk., 7 m., 6 mk. i 3 mk. 30 fen. Co dwa lata wzrasta renta miesięcznie o 2 mk. 25 fen. w I klasie, o 1 mk. 75 fen. w II klasie, o 1 mk. 50 fen. w III klasie, a o 83 fen. w IV klasie. Kto opłaci np. 20 lat — wielu staje się wtedy dziadami — ten ma w I klasie (ponad 8,50 mk. zarobku rocznego) 22 mk. 50 fen. miesięcznej renty, w II klasie (ponad 5,50 mk. rocznego zarobku) 17 m. 50 fen., w III klasie (do 5,50 mk. rocznego zarobku) 13 mk. 50 fen., w IV klasie (robotnice) 7 m. 50 fen. Za to wyżyć nie można. Krzywda się dzieje robotnikom. Dostawają 7 mk. 50 fen. renty na miesiąc. Pracowały jak mężczyźni, a przecież jeść im się też chce, jak mężczyznom. Na stare lata nie mogły sobie zaoszczędzić niczego, bo ich zarobek jest mniejszy, niż u robotników. Owe 7 mk. 50 fen. nie starczą ani na komorne. A za co żywność? Wiem ją dobrze, że robotnice nie pracują, albo rzadko która, 20 lat w hucie. Woli się wydać, ale nie każda. Chodzi o zasadę. Życzę tym biednym i najbiedniejszym i najgorzej płatnym, aby miały wystarczającą rentę, bo tego też żądam dla robotników. W statucie stoi, ile to renty będzie pobierał ten, kto 44 lata opłaci. Czy kto słyszał o tem, żeby był taki inwalid? Dalsza krzywda jest, że po 32 latach w III klasie nie dostaje się więcej, niż 25 mk. miesięcznie. Najlepiej, gdyby był jednolity knapszaft hutniczy.

Justyn Żelazny.

Od Chropaczowa.

Bracia robotnicy! Wiem, że was wielu czyta gazety polskie, w których się użalają robotnicy. O nas hutnikach długo już żaden ani nie wspominał, jak gdyby tu było najlepiej. Tymczasem wiele jest do naprawienia. Zadziwiłem się, gdy zobaczyłem przy wydawaniu zaliczki dnia 30 listopada pewnego pana pomiędzy majstrami siedzącego. Pytam się pewnego robotnika, na co pan doktor przy wypłacaniu zaliczki. A ten mi odpowiada, iż doktor podgląda robotników, jeżeli zdrowi. Na to ja mu odpowiadam: iż w porządkach hutniczych stoi napisane, że doktor ma chodzić przez hutę, jak robotnicy pracują, raz albo dwa razy do miesiąca, a gdzie jest co szkodliwego dla robotnika, ma kazać usunąć, np. wypuszczanie „rajmówki”, gdy robotnicy jeszcze pracują. Przecież jest czas do wypuszczania „rajmówki”, gdy

robotnicy są w domu. U nas w Chropaczowie zamiast ma porządku hutniczego pan doktor przy pracy robotników podglądać, to siedzi przy zaliczce, gdy wypłacają, i widzi, ile który dostanie. Może patrzy, czy kto nie dostanie fałszowanego pieniądza. Ale może p. doktor będzie chodził po hucie, a na zaliczkę też przybędzie. Jak też to wyglądają u nas wychodki? Gdy idziesz na wychodek, to nie można usiąść ani gdzie wleźć, bo jest wszystko spaskudzone przez Rusinów. Chociaż mamy energicznych majstrów, kto kazał wychodki wyporządzić? Gdzie mamy jadalnię przy starej hucie? Z jadalni zrobili sypialnię dla obcych robotników, których zatrudniają w cynkowni. Drugą sypialnię postavili w placu około 10 metrów od cynkowni. Czy to jest tak zdrowo mieszkać przy hutach. Przyjdiesz do doktora, gdy już pracować nie potrafisz, gdy jesteś zatrutym ołowiem, to powiada doktor: Ich rate Ihnen, ziehen Sie fort, dass Sie keinen schwarzen Schornstein in Chropaczow sehen werden. (Radzę, abyście się wyprowadzili i już nie patrzeli na czarne kominy w Chropaczowie.) Pana doktora zapraszamy do huty, ale niech co miesiąc się przejdzie przez całą hutę, aby wszystkich zobaczyć i w zęby nam patrzeć.

Koniecznien powinny być jeszcze raz spisywane w Berlinie nasze stosunki i żądania. Tym razem lepiejbym wiedział sobie radę. Kazałbym wszystkich spisać i wysłać do Berlina do tej komisji.

Mysłowice.

(Korespondencya o stosunkach na czasie.)

Na kopalni myślowickiej daje się odczuwać wielki brak robotnika, dlatego zarząd kopalni bez ustanku sprowadza zagranicznych robotników, a mianowicie rusinów. W ostatnich dniach nasprawdzano ich tyle, że się wszelkie baraki okazały niewystarczającymi. Aby robotników gdzieś pomieścić, zarząd kopalni podobno na swój koszt poprzeprowadzał swoich robotników, którzy mieszkali w tak zwanych barakach, nabytych przez zarząd kopalni, do nowowyprowadzonych domów. Natomiast umieścił rusinów w barakach. Musi jednak być bardzo źle, ponieważ bardzo wielu ich przerobiwszy 2,3 i 4 szychty, odchodzą na powrót a grożą przytem urzędnikowi, że może się na śmierć przygotować.

Ponieważ Rusin jest bardzo niezgrabnym do pracy w kopalni, bo takowej nigdy nie widział, a powtóre jest to człowiek bardzo źle odżywiany, dlatego też jest do takiej pracy jaka jest w kopalni, za słaby. Więc nie dziwić się, że taki robotnik po przepracowaniu paru sycht zupełnie zesłabnie i pozostaje w domu albo zaraz żąda swych papierów i odchodzi. Jednakowoż takowych kopalnia wydać jemu nie chce, a on znów pracować nie może lub też nie chce; więc takiego robotnika karzą w ten sposób, że nie dostanie jeść w tak zwanym domu sypialnym „szlafhauzie”, a ón znów niema grosza, żeby sobie mógł coś kupić. Oprócz tego głodu niejednemu obrywa się kilka kulaków za to, że nie chce pracować.

A ponieważ mimo to, dużo ich ucieka do domu bez papierów, to podobno z nowo sprowadzonymi Rusinami kopalnia zawiera kontrakt na 3 miesiące. Prędzej mu pracy opuścić nie wolno.

Podczas tych 3 miesięcy otrzymuje taki robotnik jadło w „Szlaflhauzie”, za które przy wypłacie należytość zostanie odciągnięta. Potem otrzyma kilka czeskich zaliczki, a resztę zarobku otrzyma każdy, jak będzie odchodził. Tak mi doniesiono.

Taka jest dobroć pracodawców względem robotników zagranicznych.

Teraz chciałbym nieco o naszych robotnikach wspomnieć, jaką to mają dobroć na tutejszej kopalni i w tych pańskich domach.

1) Mają mieszkania bardzo tanie, ale nie są robotnicy z nich zadowoleni, bo nie jest wszystko tak, jakby być miało.

2) Mają tak zwaną szkółkę czyli „ochronkę” (szpilszula), a namawia się robotników, żeby tam swe dzieci dla germanizowania posyłać.

3) Jest tak zwany mały dworek, gdzie trzymają kilkadziesiąt krów, niby dla dobra robotników, żeby sobie mogli kupić dobrego mleka i nie potrzebowali robotnicy i ich dzieci czarnej kawy pić.

Ale może mnie kto zapyta, czy tak rzeczywiście jest? Nie, tak nie jest, ponieważ zarząd kopalni każe wywieźć mleko najlepsze do miasta pp. hakatystom i t. p., aby ich dobrze zaopatrzyć w mleko, a robotnikom to, co pozostanie i wiele pozostanie. Jeżeli nie pozostanie mleka, to też robotnicy i dzieci ich, chociaż najchorsze, piją czarną kawę, ponieważ mleka nie można ani za 20 fen. od zarządu kopalni kupić.

Od samego rana nieomal codziennie, tam w dworze, gdzie sprzedawają mleko które jeszcze pozostało, aż do samego wieczora po kilka godzin obiegają żony i dzieci górników owe sprzedawczki mleka, ażeby przynajmniej dla chorych dzieci choć pół lub litr kupić, ale nieraz — gdzież tam! Nie można, ponieważ jest taki natłok, że niejedna żona tam prawie zemdleje od pchania dzbankami przez szkolne dzieci, i jest zmuszona bez mleka z boleściami do domu wracać. A zatem w nieobecności matki niejedno nieszczęście stać się może w domu przez dzieci.

Dlatego ubolewają wszyscy robotnicy nad tem, że zarząd wywozić kazał mleko do miasta przez swoją furmankę, a robotnikom dopiero to sprzedaje, co pozostanie. Dlaczego nie sprzedaje na miejscu w dworze, ale bez okropnego natłoku, aby nie tylko niektórym dostało się cośkolwiek kupić.

Robotnicy proszą i żądają, żeby p. dyrektor kopalni nakazał najprzód rozwieźć furmanką mleko dla swych robotników po ulicach na Piasku, a potem dopiero, co zostanie, niech sprzedaje w mieście.

Do tego my robotnicy mamy poniekąd prawo, ponieważ naszą tak ciężką pracą powiększamy kapitał owej spółki.

Teraz jeszcze jedno, czego nie mogę przemilczeć. W poniedziałek dnia 2 grudnia w cehowni przy recytunku zapytano się wszystkich tam się znajdujących górników, czy się zgadzają na robienie nadszyccht, podobno dwa razy w tygodniu aż do świąt?

Na to podobno żaden nie odpowiedział i został wydany nakaz, że w poniedziałek będą robić nadszycchtę, a otrzymają kielbasy, bułki i kawę do przodków dostarczone.

I tak się też stało, górnicy robili pierwszą nadszycchtę — dostarczono im owych kielbas, bułek i kawę. Nie wiadomo jednak, czy też to każdym razem będą otrzymywać kielbasy?

Oj, oj, bardzo to jest smutno, jeżeli nasi górnicy nie mają tyle oświaty, i pozwolą się zwabić do nadszyccht kielbasami? Czy to nie było żadnego otwartego, któryby był zaraz prawdę powiedział w oczy?

Zamiast się odezwać w cehowni, to dopiero, gdy z niej wyszli, ten i ów się odzywa, że on nie będzie robił, bo nie ma chleba. Drugi mówi: Ja nie mam oleju itp. Zapytuje was, kochani górnicy, czy takie słowa aby po części dają się usprawiedliwić, że wy w obecnym czasie pojmujecie, co to jest oświata, co to jest organizacja?

Oj, gdybyście to chcieli pojąć, toby takie słowa z ust waszych nie padały, bo zdobylibyście się na inną odpowiedź. Ale dużo was, kochani górnicy, mówi tak: Tu jeszcze bardzo naród jest ciemny. Wy, co tak mówicie, pytam was się, czy jesteście temi światłami? Czy czytacie gazety i czy postępujecie tak, jak wam one radzą? Albo czy jesteście wszyscy zorganizowani? Dlaczego więc nie przystępujecie do „Związku”? Czy może znajdzie się taki mądry, że powie, iż zorganizowanym jest gorzej, aniżeli tym, co nigdzie nie są? Jeżeli byście tak twierdzili, to się nie spodziewajcie, żeby wam to kto inny coś wyrobił, a wy tymczasem będziecie stać z założonymi rękami i przyglądając się tym, co walczą o wasze dobro?

Pytam się, czy wy nie chcecie mieć lepiej. Z pewnością każdy z was ma dosyć biedy i pragnie, żeby mu było lepiej, dlatego, kochany bracie, dalej do organizacji i do czytania polskich gazet.

W dzień św. Barbary działa się okropna obraza Boga w Mysłowicach i w Brzezince. Było piorunów, wyzwisł, bijatyk, a policja będzie miała z powodu tego pracę. Cichowla z ł.

NAD ZIEMIĄ.

Opowiadanie kapitana Maryusza Cougourdan.

(Ciąg dalszy).

— Chwała Bogu — rzekł tonem słodziuchnym — widzę, że cię zaczyna interesować to co mówię. Obyś skorzystał z tego i zajął się zbawieniem twej duszy, dopóki masz przytomność umysłu!

— Daj pokój mojej duszy, nędzniku; zamiast tyle gadać bez potrzeby, zabij mnie, niech się to raz skończy!

— Och! och! dzielny kapitanie, już to tracisz cierpliwość? Bądź spokojny i nie obawiaj się, że śmierci unikniesz, ale zostaw mi czas. Jesteś uwiązany na mocnym pasie ze skóry bawolej, pod balonem napelnionym gazem. Za chwilę odwiązane zostaną cztery sznury, które go utrzymują a balon wzniesie się w powietrze, unosząc ciebie. Będzie leciał w górę, dopóki wskutek zmniejszenia się ciśnienia atmosferycznego nie pęknie, a ty nie spadniesz z wysokości dwudziestu tysięcy stóp. Uczujesz naprzód jak nogi twoje odrywają się od ziemi, potem jak ocierają się o kończyny traw. Nogi i ręce twoje poczną wymachiwać w przestworze, a ciało twoje huśtać się będzie nad przepaścią głębszą co chwila. Uczujesz, jak cię pochłaniać będzie przestrzeń i próżnia; trwoga, zimno, duszność okropna przez długie godziny towarzyszyć ci będą wśród tego, co śmierć i życie najstraszniejszego mieć mogą. A

teraz ruszysz w drogę! Najprzód, przez kilka chwil będziemy cię przytrzymywali nieco, żebyś miał czas pożegnać się z ziemią. Przypatrz się dobrze tym drzewom i tym kwiatom, tej pięknej okolicy, za chwilę porzucisz to wszystko i nigdy już nie ujrzysz!

Na dany znak czterech ludzi odwiązało sznury powstrzymujące balon, i wszyscy poczęli iść zwolna, zwolna. Wskutek silnego wstrząśnięcia straciłem równowagę, ale podtrzymał mnie sznur, który już był wyprężony.

Wtedy rozpoczęła się scena, której samo wspomnienie dreszczem mnie przejmuję. Poruszony z miejsca balon, to wznosił się trochę, to opadał, tak, że sznur na którym byłem zawieszony, stawał się to za krótki, to za długi; wskutek tego byłem szarpany we wszystkich kierunkach, naprzód, w tył, w prawo, w lewo, potykałem się, okręcałem w kółko, podrywałem się, kurczyłem nogi, jednym słowem skakałam jak pajac na sznurku.

Na ten widok mordercy moi zaczęli się śmiać, ale śmiać się tak serdecznie, iż na chwilę powziąłem nadzieję, że to wszystko żart tylko niesmaczny, i że mnie w końcu puszczą. Ale twarz amerykańczyka nie pozwoliła mi się łudzić długo; chwycił się za serce, jak gdyby je chciał wyrwać sobie z radości, nozdrza jego świszcząc, otwierały się i zamykały, a przytem wył jak dzikie zwierzę. Wreszcie, nacieszywszy się tym widokiem, krzyknął:

— Stać!

Czterej ludzie zatrzymali się, a ja poczuwszy ziemię pod sobą, stanąłem na nogach. Wtedy on przywołał jednego z swoich towarzyszy, który zbliżył się do mnie z wielką butelką, ogromnym rostbefem i bochenkiem chleba, co wszystko mieściło się w worku siatkowym. Dwóch ludzi pochwyciło mnie za ręce, a trzeci zawiesił ów worek u mojego pasa.

— Ponieważ nie wiem — rzekł amerykańczyk — ile czasu będziesz potrzebował na to żeby umrzeć, przykroby mi było, gdybyś umarł z głodu lub pragnienia; masz tu więc jedzenia i napitku na trzy dni. Ale nie spodziewaj się, że się będziesz mógł upić; w butelce jest woda z odrobiną wódki, byle tylko dodać ci nieco siły i przedłużyć życie. Teraz poleć duszę Bogu; pozostaniesz jeszcze tutaj pół godziny, żebyś się mógł przygotować do kaźni, którą masz ponieść.

Czem było dla mnie to pół godziny, o tem chyba piekło może wam dać wyobrażenie.

Nareszcie amerykańczyk spojrzał na zegarek.

— Puścić jeden sznur! — krzyknął.

I pierwszy sznur, puszczoney luzem, upadł na ziemię.

— Jeszcze jeden! Jeszcze jeden!

I balon, przytrzymany już tylko jednym sznurem, chwiał się począł.

Wtedy, jak gdyby chcąc się poraz ostatni nacieszyć mojem konaniem, amerykańczyk zbliżył się powoli wraz z jednym ze swoich przyjaciół.

Przysunął się tak blisko, że mnie prawie dotykał. Miałem ochotę skrócić mu kark, ale pomyślałem sobie:

— Kto wie? Może w tem sercu tkwi jeszcze iskierka litości. Jeżeli się poruszę, jemu dość wyrzec jedno słowo...

Nagle, jakby pchnięty sprężyną, mój amerykańczyk podnosi głowę, rzuca mi spojrzenie pełne

tryumfu, daje znak żeby puszczoney ostatnią linę i rzecze:

— Przyjemnej podróży, kapitanie Maryuszu Cougourdan. Teraz kwita z nami!

— Jeszcze nie! — krzyknąłem.

I pochwyciwszy go za rękę, pociągnąłem z sobą w górę.

Łotr począł się szarpać, chciał mi palce otworzyć siłą, ale przekonał się niebawem, że mu się to nie uda; w chwili gdy się już balon dźwigał, miał tyle zaledwie czasu, że uchwycił się ręki swego przyjaciela.

Balon szedł tymczasem w górę. Ja, przywiązany za pas do balonu, a z drugiej strony ciężarem dwóch ludzi ciągniony do ziemi, znalazłem się głową na dół, a nogami w powietrzu. Pozycja ta, przykra nieco, jak sobie łatwo wyobrazić możecie, miała to dogodnego, że mogłem użyć i drugiej ręki: oburącz pochwyciłem amerykańczyka. Nie mógł mi nic zrobić, rozciągnięty między swoim przyjacielem, który go przytrzymywał, a mną, który go nie puszczałem.

— Odwagi, Maryuszu! — myślałem sobie — dopóki zdołasz go utrzymać, balon nie pójdzie dalej, a tymczasem może ci przyjść pomoc.

W tej chwili usłyszałem straszliwy hałas około wejścia do ogrodu. Brama drewniana rozleciała się w kawałki i wpadło przez nią kilkunastu moich majtków. Ale balon ciągnął coraz silniej; przyjaciel, czując, że mu się ziemia umyka z pod stóp, rzekł do Amerykanina:

— Puszczam cię!

I otworzył rękę, ale mój amerykańczyk, któremu się to nie podobało, co zresztą łatwo zrozumieć, chwycił się go jeszcze mocniej.

— Puszczaj, albo ci rękę obetnę! — rzekł przyjaciel.

Dobyl swojego „bowie knife” i tak go chłaskał po palcach, że mu je przeciął do połowy; amerykańczyk puścił, a balon, któremu się ulżyło o jakie sto pięćdziesiąt funtów, począł płynąć w górę.

Wszystko to trwało kilka sekund. Kiedy moi majtkowie przybiegli, zapóźno już było; zaledwie zdołałem krzyknąć do nich:

— Bywajcie zdrowi, chłopcy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Robotnicy (500) we fabryce chemicznej w Seelze pod Hanowerem zastrejkowali, ponieważ „pomieszkania pańskie” im się nie podobają.

— **Pracodawcy w przemyśle budowlanym** organizują się i postanowili, aby nie zawierać kontraktów poza kwiecień 1908. Skrócenie pracy niżej 10 godzin nie ma nastąpić chyba po straconym strejku i za zgodą zarządu ogólnego związku organizacji mniejszych. Na świętowanie w dniu 1 maja pod żadnym warunkiem pracodawcy nie mają się zgodzić.

— W **Regensburgu** w Bawarii zastrejkowało 750 robotników i robotnic w tamtejszej cukrowni z powodu mizernych zarobków. Rozmaici agenci szukają i werbują łamistrejków. Niech się żaden robotnik i robotnica nie da złowić handlarzom siły roboczej, bo nie tylko, że sami ponieśli-

by wielkie szkody na mieniu i zdrowiu, ale jeszcze zdradzałyby swych własnych braci.

— Ośmiogodzinny dzień pracy zaprowadziła fabryka narzędzi optycznych i mechanicznych E. Seitz we Wetzlar od października br. po próbie całorocznej. Próba ta wypadła nadzwyczaj korzystnie, bo mimo krótszego czasu pracy przeciętna wydajność pracy znacznie się powiększyła. Z robotników zatrudnionych oświadczyło się dziewięć dziesiątych za zaprowadzeniem ośmiogodzinnego dnia pracy, a tylko jedna dziesiąta — pracujących na akord — za dziewięciogodzinnym dniem roboczym.

— W obwodzie Saarbrücken przy wyborach starszych knapszaftowych toczyła się zacięta walka pomiędzy centrowym „gewerkferajnem” a centrowymi „fachabteilungen” berlińskiego „Verbandu”. Zwyciężył „gewerkferajn”, który przeprowadził 80 starszych, podczas gdy „fachabteilungen” tylko 19. Niezorganizowanych starszych wybrano 5.

Królestwo Polskie. (Zamknięcie fabryki.) W „Gońcu Częstochowskim” czytamy: Zarząd walcowni hr. Renarda w Sosnowcu zamierza urzędnikom wypłacić pensje za trzy miesiące, zwolnić ich z posad i zamknąć fabrykę na czas nieograniczony. Urzędnikom i majstrom wypłacono pensje, robotnicy zaś, którzy chcieli się ułożyć, nie otrzymali, gdyż zarząd na żądania ich nie zgodził się. Przeto strejk, trwający już od pięciu miesięcy, zakończył się zamknięciem fabryki.

— Zatwierdzono ustawę pierwszego tkackiego związku zawodowego robotniczego, który ma na celu założenie fabryki w Łodzi i rozporządza już funduszem kilkunastu tysięcy rubli.

Litwa. W Wilnie powstał „Dom zbytu”. Jest to skład wyrobów z pierwszych rąk pracowni niezamożnych, znajdujący się na razie w składzie p. Wilejkówny, która udzieliła mu tymczasowo gościny. W ten sposób można było zorganizować pomoc społeczną, niezbędną dla licznej rzeszy kobiet, żyjących z rodzinami jedynie z pracy rąk. Zajmujące się tym składem panie normować będą ceny, gatunkować wyroby, aby publiczność z ufnością udawać się mogła do Domu zbytu, wiedząc, że nie zostanie oszukana i stosownie do ceny otrzyma wyroby lepszego lub gorszego gatunku. Taki Dom zbytu, przy wspólnych usiłowaniach, szybko przez rozmaite etapy przechodzić powinien, by w końcu znaleźć się w obszernej własnej hali, gdzie znajdą pomieszczenie wszelkie wytwory swojskiego przemysłu i handlu.

Holandya. W Amsterdamie około 2500 robotników w szlifierniach dyamentów nie ma pracy. Jest spór o wysokość zarobku. Kilka set robotników pracuje już po niższych cenach. Może dojść do skutku porozumienie.

Anglia. Ukazało się sprawozdanie Klubu robotniczego. Okazuje się, że do zjednoczenia tego należało 1105 stowarzyszeń z ogólną liczbą 402 965 członków. Kilka klubów wykreślono za dopuszczenie gier hazardowych i zakładów o pieniądze. Instytucje klubowe robotników angielskich nie tylko dbają o rozrywki towarzyskie, lecz wielką ilość zajmuje się omawianiem spraw społecznych, organizuje domy zdrowia, kolonie letnie itd. — Dochód ogólny tych stowarzyszeń doszedł do 10 milionów rubli; czysty zysk wyniósł prawie 500 000 marek.

Transwal. Pięćset górników z kopalni Vorpoet niedaleko Bloemfontein zastrejkowało we wtorek dnia 10 grudnia rb. Niszczyli budynki, poczem oddalili się do Kronstadu. Policja ich ściga.

Kuba. 205 przywódców robotników aresztowano w Hawanie, ponieważ ich posadzają o gwałty. W Hawanie strejkują murarze. W ich miejsce sprowadzono łamistrejków. Strejkujący mieli się zgromadzić, aby z bronią w ręku napaść na łamistrejków. Wskutek tego policja aresztowała 205 przywódców robotników. Organizacja murarzy wskutek tego ogłosiła generalny strejk. Obawa istnieje, że dojdzie do walki po ulicach miasta. Gubernator przygotował wojsko na każdy przypadek.

Drobne wiadomości.

* **Ruda.** W dzień św. Barbary rozdawano po kopalniach hrabiego Ballestrema premie tym, którzy pozostawili swoje dawniejsze premie jubileuszowe w kasie hrabiowskiej na procentie i oszczędzają dalej z zarobku. Niektórzy otrzymali do 150 mk. premii. Od oszczędności nieodebranych (jubileuszowych) znów rozdawano premie, które wynosiły do 30 procent pozostawionych pieniędzy; a kto prócz tego oszczędzał, dostał 20 procent, tak że niektórzy do 300 mk. zyskali. — Gdyby to wszyscy pracodawcy tak czynili?

* **Górny Śląsk.** Dnia 10 grudnia wywoziły kopalnie 9234 wagony węgla. Kolej nie dostarczyła 162 wagony zamówione. Brak wagonów jest jednak znacznie większy. W listopadzie było sporo dni, w których brakowało do 1500 wagonów. Robotnicy cierpią z powodu braku wagonów. Fiskus pruski powinien mieć więcej wagonów.

Skargi przemysłowców i handlarzy z powodu braku dostatecznej ilości wagonów zarówno na kolejach austriackich, jak i węgierskich, powtarzają się ustawicznie. W niektórych gałęziach produkcji brak ten przybiera rozmiary groźne. Klęska ta daje się we znaki nie tylko przemysłowi węglowemu na Śląsku, bo oto na przykład kopalnie węgla w zagłębiu czeskim grożą, że zawieszą dalsze wydobywanie węgla, jeżeli koleje nie dostarczą wagonów, gdyż na składach nie ma już absolutnie miejsca na pomieszczenie wydobywanego węgla. Kopalnie węgla brunatnego w północno-zachodnim zagłębiu czeskim nie mogły dla braku wagonów wysłać w październiku przeszło 40 000 wagonów węgla. Także rolnicy cierpią ogromnie z powodu tych stosunków, gdyż transporty zboża odbywają się nieregularnie i przeciągają w nieskończoność. Między kolejami austriackimi i węgierskimi toczy się zacięta walka o każdy próżny wagon, przytem jedna strona obwinia drugą o to, że za długo przetrzymuje wagony na swoich liniach i przez to wywołuje zastanowienie regularnego ruchu.

Firmy zbożowe np., które już od dwóch miesięcy czekają na zboże, nadane na stacjach węgierskich i z tego powodu użalały się u rządu węgierskiego, otrzymały odpowiedź, że winę tę ponosi zarząd kolei austriackich, który przetrzymuje wagony węgierskie. Panują bowiem obecnie takie stosunki, że kiedy zwykle wraca na stację

węgierską 200 wagonów z Austrii, wraca ich teraz zaledwie trzydzieści.

* **Nadrenia.** Z Essen donoszą: Kierownik szybu „Katharina” należącego do kopalni „Herkules” stał przed sądem oskarżony o wykroczenie przeciw §§ 93 d ustęp 2 ustawy górniczej z dnia 14 lipca roku 1905. Kazał on górnikom po rannej szychcie ukończonej o 2½ po południu, stanąć do nadszyci o godzinie 9½ wieczorem. Ustawa przepisuje, że pomiędzy jedną i drugą szychcą winna być przynajmniej ośmiogodzinna przerwa dla odpoczynku. Kierownik kopalni bronił się tem, że w ustawie nie określono jasno, co to jest czas odpoczynku, w innym paragrafie zaś pół godzinny zjazd i wyjazd nie uznano za czas pracy, więc sądził on (kierownik) że nie licząc wjazdu i wyjazdu, od godziny 2 po południu, do 10 wieczora pozostawił robotnikom ów przepisany ośmiogodzinny czas odpoczynku. Przedstawiciel urzędu nadgórniczego jako rzeczoznawca oświadczył, że czasu wjazdu i wyjazdu nie można uważać za czas odpoczynku, lecz tylko ten czas, w którym górnik sam sobą rozporządza. Przedstawiciel „Bergbaulicher Verein” dr. Bodenstein jako rzeczoznawca stanął po stronie kierownika kopalni. Sąd stanął również po jego stronie i uwolnił go. Prokurator wniósł rewizję do najwyższego sądu (Kamergerychtu), który wyrok zniósł, oświadczaając, że czas odpoczynku należy rozumieć tak, jak go określił przedstawiciel urzędu górniczego. Sąd wskutek tego skazał kierownika na 3 mk. kary i poniesienie kosztów. Tak niską karę uzasadnił sąd niejasnością przepisów ustawy.

* **Galicya.** W r. 1906 wydobyto 348 301 podwójnych centnarów dobrej soli, 25 536 podw. centn. więcej, niż w r. 1905, wywarzono 515 647 podw. centn. soli (28 355 podw. centn. więcej), a dla przemysłu wyfabrykowano 855 830 podw. centnarów soli, 99 046 podw. centn. mniej, niż w r. 1905. Wartość soli wszystkiej wynosiła 17 mil. 260 tys. 468 koron (o 1 mil. 547 tys. 832 koron mniej).

Nieszczęścia.

* **14 robotników** straciło życie wskutek ognia, który wybuchnął w tunelu czyli ganku kolejowym w Pensylwanii. Robotnicy zbudowali sobie w tunelu małą budę, która zaczęła się palić. 125 robotników pracowało w pobliżu. Wszyscy się wyratowali, z wyjątkiem 14 nieszczęśliwych.

Rozmaitości.

* **Skradzione składki.** W Brunświku doniósł kierownik socjalistycznej organizacji robotników budowlanych, że skradziono pieniądze z kasy. Śledztwo wykazało, że pan kierownik spotrzebował część pieniędzy dla siebie, a część jego dzieci wydały dla siebie.

* **Górnicy angielscy** uzyskają od Nowego Roku 5 procent poprawy zarobku. Tak oświadczył hrabia James, do którego się udała komisja górników, zastępująca wszystkie organizacje.

Jako praktyczny podarek gwiazdkowy poleca się

MAGGI

ego przyprawę

kostki do zupy.

Jan Trojański. Huta Bismarka G.-S.
ulica Kollmanne 33.

Mniejwięcej 65 najlepszych śledzi słonych 2,— m
Puszka pocztowa najlepszych śledzi pieczonych 2,— m.
Beczka pocztowa ruskich serdymków 2,— m.
razem 5.50 m.
Najlepsze śledzie solone mlecz i ikra 1 beczka 13.50 m
1/2 beczki 7,— m.

wysyłka za zaliczkę.

Otto Stöwer, Grimmen 17 (Ostsee.)



Wiele pieniędzy zaoszczędzić
przy zakupnie, jeżeli za-
dacie darmo mój
najnowszy wspan.



katalog

przedstawiaj. ma-
szyny do szycia,
płókania i wydzimania, ze-
garki, łańcuszki,
towary złote i sre-
brne, broń, rewol-
wery, teszyngi, mu-
zyczne instrumenta,
harmoniki, skrzypce,
flety, cytry, masz. mówiące

Zegar budzikowy . . . od 1,90
niklowy remontoar . . . 2,75
zegarek damski . . . 4,50
srebrny remont. z złotym
brzegiem od 6,90
zegary ściennie . . . 4,40
regulatory . . . 13,50
Elektryczne lampki
kieszonkowe pocz. od 65 fen.

Rich. Sadewig, Frenzlau W.
Schwedterstr. 168.



Harmonika-Fabrik Klingenthal (Sa.) Nr. 453

Vorzügliche Konzert-Zugharmonikas
mit Fa. Stahlfederung, offene Klaviatur,
Stell. (11-falt.) weit ausziehbar. Balg mit
Metallbüchse, vernick. Metallbänkchen.
10 Takt, 24 Reg., 50 Stim. Nr. 450 u. 3.
10 " 3 " 70 " " 6.— " 7.
21 " 2 " 108 " " 11.— " 12.
Selbstfertigungs- und Goldstücke umhüll-
bar. 2, 3, 4, 8, 8 Schüßige, 1, 2 u. 3-reihige
feste Tonen. Wiener Harmonikas in über
140 Nummern stannend. Billig und er-
probte, Mundharmonikas u. Baroque-
Orgeln, Gitarren, Violinen, etc. etc.
Arbeit. — Garantie. Durchschn. u. 6
reihen. Bei anderweitig. Entant bitten wir
Katalog (100 Seiten) nachzusuchen.

Rzecznik na PATENTY

J. Scheibner, Gliwice,
ul. Dworcowa 39.



Tylko dopóki zapas!
Niedarte gęsie pierze, pro-
sto z gęsi, najpiękniejszy
suchy towar od najtańsze-
go pocz. Darte gęsie pierze
od 1 m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do naj-
lepszego śnieżno białego.
Sprzedawam bardzo tanio.
bo nie płacę wysokiego
płatu za sklep, a zysk z
tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,

Bytom,

ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzadaje tylko na I-szem
piętrze.

Koszta jazdy kolejką uli-
czną zostaną każdemu z
kupujących zwrócone.

Jedynie piękna

jest delikatna czysta twarz, ró-
zowy młodociany wygląd, biała
aksamit, miękka skóra, i ośnie-
wajaco piękny powab. To spra-
wia prawdziwe mydło

Steckenpferd - Lilienmilch - Seife

firmy Bergmann & Co. Radebeul
z marką ochronną konikiem.